

Paryż u szczytu sławy, goszczący w ostatnim roku XIX stulecia Wystawę Światową, przyciągał tłumy zwiedzających, w tym 23-letniego Jakowa Kefeli, syna hazzana z Symferopola i studenta Cesarskiej Wojskowej Akademii Medycznej w Petersburgu. Z tej pierwszej zagranicznej podróży młody medyk wrócił w rodzinne strony pełen wrażeń, które spisał po wielu latach już jako mieszkaniec Paryża, bo tam właśnie przyszło mu szukać schronienia po rewolucji październikowej. Z kilkudziesięciu stron wspomnień i pasjonujących refleksji wybraliśmy dwa fragmenty. W pierwszym oglądaliśmy Paryż „od podszewki”: tani hotel i bistro w Dzielnicy Łacińskiej, nerwową przeprowadzkę na mansardę przy Rue des Écoles, bulwary nocą, zadziwiające obyczaje – i wreszcie wieżę Eiffla, która z daleka była cudem świata, z bliska zdawała się „szopą”, ale na górze zamieniała się w zachwycającą zapowiedź epoki lotów. Część druga przenosi nas na teren wystawy i ukazuje epokę wynalazków i złudzeń widzianą oczami młodego przybysza z Petersburga.



Doktor nauk medycznych, czynny radca stanu
JAKOW KEFELI

W Paryżu w 1900 roku

Wspomnienia rosyjskiego studenta – ciąg dalszy

5. WYSTAWA ŚWIATOWA Z 1900 ROKU

Wystawa z 1900 r. zajmowała mniej więcej tę samą przestrzeń oraz te same place i ulice, co wystawa z 1937 roku. Rozciągała się na Pole Marsowe i Trocadero. Nie pamiętam wszystkich subtelności, ale niektóre z rzeczy, które zobaczyłem na wystawie, pozostały w mojej pamięci na zawsze.

Ulica Narodów

Kiedy nazajutrz po przyjeździe, dążąc do zdobycia Wieży Eiffla, wybraliśmy się na Pole Marsowe, znaleźliśmy się w samym centrum tegorocznej Wystawy Światowej. Od Sekwany w głąb miasta, w kierunku École Militaire*, po obu stronach Pola stały luksusowe pałace narodów świata zbudowane przez każdego z zagranicznych wystawców we własnym stylu narodowym.

Wśród nich znalazł się Pałac Rosyjski w charakterystycznym dla Rosji stylu. Wewnątrz tego pawilonu prezentowano liczne przykłady rosyjskiego rękodzieła. Eksponowano je bardzo ładnie, niczego nie zabrakło.

Sz szczególnie spodobał mi się elegancki pawilon włoski. Moim zdaniem był najpiękniejszy. Pałace krajów skandynawskich wyglądały ponuro, z wysokimi ostrymi niszami.

Na wystawie znalazł się również pawilon Republiki Burskiej. Anglia była wtedy w stanie wojny z nimi. We Francji w tym czasie Brytyjczycy byli nie lubiani, cały świat sympatyzował wówczas z Burami, więc pawilony Transwału i Republiki Oranii były intensywnie odwiedzane przez publiczność. Pamiętam czerwoną niszę i portret ich słynnego przywódcy, Paula Krugera, którego nazwisko kojarzy się teraz ze stylem zarostu ze względu na jego nietypową brodę.

* Szkoła wojskowa (przyp. red.)



Ulica Narodów. Ze zbiorów prywatnych Michela Kefelego

Pałac wodny

Piękna, rozległa jak plac ulica otoczona pałacami kończyła się niezwykle grupą fontann nazwaną, o ile pamiętam, Château d'Eau. Ten „Zamek” czy raczej „Pałac wodny”, fasadą zwrócony w stronę wieży Eiffla, a tyłem do École Militaire, stał w miejscu, gdzie obecnie znajduje się pomnik marszałka Joffre.

Najbardziej niesamowity z tych wodnych cudów był sztuczny wodospad buchający z pyska jakiegoś gigantycznego zwierzęcia do niewielkiego stawu poniżej. Nad powierzchnię tego stawu o średnicy około 20–30 metrów i dziwnie ukształtowanych brzegach wystawały pyski przeróżnych morskich potworów, wyrzucające w stronę wodospadu wysokie łukowate strumienie wody, które splatały się ze sobą w różnych kierunkach. Brzegi tej dużej sadzawki obsadzono ozdobną roślinnością i zza jej liści oraz kwiatów wyglądały urocze statuetki uśmiechniętych cherubinków, a z paszcz węży, które ta skrzydlata diatwa trzymała w rękach, strumienie wody spływały w twarze potworów. Wrażenie było jeszcze silniejsze dzięki nieprzerwanemu,



Pałac Wodny. Źródło: *Exposition universelle de 1900, Paris 1900*

mieniącemu się barwami oświetleniu grupy, wytwarzanemu przez żarówki elektryczne o różnych kolorach. Niekończące się strumienie wody igrały wszystkimi kolorami tęczy nawet w dzień, a obraz ten był szczególnie spektakularny w nocy.

Pałac wód ze swoim tęczowym wodospadem i tęczą wodną bitwą aniołów z morskimi potworami wieńczył obie aleje tej swoistej prekursorskiej Ligi Narodów, która jako organizacja powstała dopiero dwadzieścia lat później w Szwajcarii, po I wojnie światowej, i zniknęła tak szybko, jak bajkowy pałac na wodzie. Może na długo, jeśli nie na zawsze.

Grand et Petit Palais*

Wystawa z 1900 roku, podobnie jak wszystkie późniejsze wystawy światowe w Paryżu, rozprzestrzeniła się szeroko po obu brzegach Sekwany. Na jej prawym brzegu, z okazji tego przyciągającego gości z całego świata wydarzenia, wzniesiono dwa pałace: Grand Palais oraz Petit Palais, istniejące po dziś dzień. Miały one być punktem kulminacyjnym wystawy z 1900 r. i już zawsze będą o niej przypominać. Mimo to nawet w 1900 r. wieża Eiffla pozostała główną atrakcją wystawy, tak jak i teraz pozostaje główną atrakcją Francji, nieprześcignioną nigdzie i przez nikogo, jeśli nie pod względem wysokości, to swoistego piękna.

W Wielkim Pałacu eksponowano obrazy różnych artystów świata, ale w tak ogromnej ilości, że nie sposób było je sumiennie obejrzeć – zajęłoby to kilka tygodni. Postawiliśmy sobie za cel przejść te niekończące się galerie, toteż podczas wędrówki po salach wkrótce poczuliśmy uporczywy ból w karku, ponieważ musieliśmy unosić głowę, aby zobaczyć górne rzędy obrazów. Bogatych ludzi wożono na specjalnych krzesłach popychanych od tyłu przez „woźnicę”. Ci „burżuazyści”, którzy z powagą siedzieli w ruchomych fotelach, odchylali siwiejącą głowę na poduszkę i patrzenie w górę nie przysparzało im cierpienia, które nam z Kadką przypadło w udziale.

Pod kopułą Wielkiego Pałacu wśród kwiatów umieszczono ogromną liczbę posągów i płaskorzeźb. W Małym Pałacu również wystawione były dzieła sztuki, ale innego gatunku.

Demonstracja Lumière'a

Grand Palais dysponował dużą salą, w której odbywały się posiedzenia rozlicznych kongresów światowych towarzyszących Wystawie Światowej w 1900 roku.

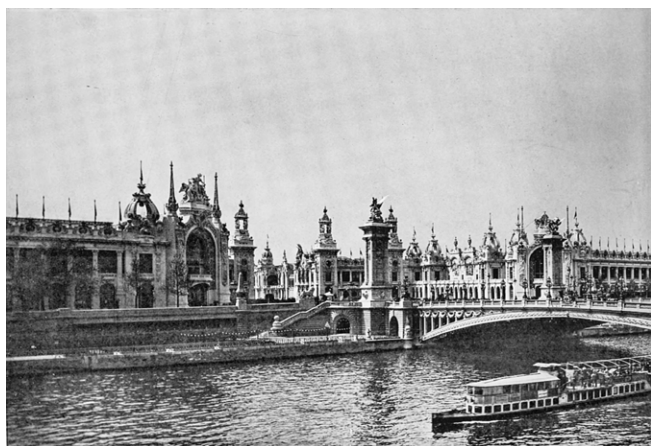
W tej samej sali udało nam się zobaczyć pokaz samego Lumière'a, wynalazcy kina lub, jak to wtedy nazywano, „iluzji”. Z sufitu spuszczonego duży biały ekran z tkaniny. Światła w sali wygaszono, a na ekranie pojawiła się ogromna – dwumetrowa – głowa mężczyzny w kapeluszu. Uśmiechał się, poruszał wargami, najwidoczniej coś mówiąc. Zrobiło to piorunujące wrażenie na wszystkich obecnych. I na nas, rzecz jasna. Wtedy po raz pierwszy byłem na projekcji filmowej.

* Wielki i Mały Pałac (przyp. red.)

To, co zobaczyliśmy na ekranie, wkrótce zniknęło. Publiczność dziko oklaskiwała Lumière'a.

Most Aleksandra III

Oprócz Grand Palais i Petit Palais, które na zawsze pozostaną w Paryżu, cenną pamiątką po wystawie 1900 roku jest również most prowadzący z nich nad Sekwaną na Plac Inwalidów. Został on poświęcony przy okazji otwarcia wystawy i nazwany na cześć cara Rosji Aleksandra III, twórcy sojuszu francusko-rosyjskiego, który na długi czas przesądził nie tylko o losach Imperium Rosyjskiego, ale także całej Europy i całego świata. Trudno powiedzieć, czy ludzkości wyszło to na dobre czy na złe, ale nie ulega wątpliwości, że sojusz ten odegrał ważną, dynamiczną rolę w późniejszych wydarzeniach o charakterze wojskowo-politycznym.



Most Aleksandra III, Grand Palais i Petit Palais. Źródło: *Exposition universelle de 1900, Paris 1900*

Jako 9-letni chłopiec widziałem Aleksandra III, kiedy przybył do Mikołajowa na wodowanie pancernika „Katarzyna II”. Wszystkie późniejsze wydarzenia, aż do dnia dzisiejszego, rozgrywały się na moich oczach, a ja sam uczestniczyłem w nich jako wojskowy.

Moja opinia na temat polityki międzynarodowej brzmi: na dłuższą metę to „wrózenie z fusów”. Trudno zrozumieć, po co istnieją dyplomaci i ministrowie spraw zagranicznych. A może lepiej byłoby w ogóle bez nich!

Nowe środki transportu

Ze względu na rozległy teren wystawy zorganizowano na niej dwa rodzaje środków lokomocji. Kursowały tam małe autobusy, protopląści obecnych, które przewożą po drogach Europy, Ameryki i całego świata do pięćdziesięciu osób jednocześnie z prędkością dochodzącą do stu kilometrów na godzinę. ruchome chodniki to był zupełnie nowy jak na tamte czasy rodzaj transportu. Ich istota polega na tym, że to nie człowiek porusza się jakimś powozem po ulicy, ale ulica porusza się pod jego

stopami. Dzisiejsze przenośniki taśmowe są metodą transportu podobną do ruchomych chodników. Autobusy stały się obecnie powszechnym środkiem lokomocji, a ruchome chodniki, w wersji zaprezentowanej na wystawie 1900 roku, do tej pory nigdzie się nie przyjęły.



Ruchome chodniki i Pawilon Włoski. Źródło: <https://gallica.bnf.fr/>

Trzecim i zupełnie nowym sposobem poruszania się po terenie miasta było metro, czyli kolej podziemna. Właśnie w lecie 1900 r. uruchomiono pierwszą w Paryżu linię Porte de Vincennes–Porte Maillot. My też przejechaliśmy się na tej trasie. Najwyraźniej jednak cement jeszcze nie wyschł i w tunelach oraz na stacjach metra ze ścian i sufitów kapało i przeciekało. Było wilgotno, duszno i ciemno.

Inkubatory

Po raz pierwszy na tej wystawie zobaczyłem inkubatory do wylęgu piskląt z jaj. W tamtym czasie była to dla mnie nowość, chociaż rok wcześniej, pracując w Szpitalu Morskim w Mikołajowie pod kierunkiem doktora Aristowa, po przystosowaniu do tego celu komory do hodowli bakterii, próbowałem pod lampą naftową doprowadzić do wykucia się kurcząt z dwóch jaj kurzych. Nie zakończyłem jednak tego procesu, rozbijając jajka na kilka dni przed terminem. Jestem pewien, że oba preparaty w formalinie znajdują się jeszcze w muzeum Szpitala Marynarki Wojennej.

Ze względu na to osobiste doświadczenie bardzo zainteresowały mnie inkubatory, licznie prezentowane na wystawie. Później, mieszkając w Petersburgu, stale snułem plany zajęcia się hodowlą kurczaków. Powstrzymywała mnie świadomość, że musiałbym zarzącać tysiące kurcząt, które wyhodowałem. Jednak bez skrajnych emocji patrzyłem na mękę setek i tysięcy ludzi zabijanych na wojnie.

Zrozumiem tu człowieka, choćby we własnej osobie!

Nie ma nic droższego niż darmowe

W jednym z pawilonów firma Menier produkująca czekoladę demonstrowała, jak wytwarza się ten słodki przysmak i natychmiast rozdawała publiczności po małym kawałku. W pobliżu tego miejsca zawsze znajdowała się taka masa ludzi, że nie można było się przepchnąć. Oczywiście to nie jakość czekolady, ale ekscytacja, że dają coś za darmo, przyciągała publiczność. I my staliśmy tak przez godzinę, żeby dostać czekoladkę w prezencie.

Koszt biletu na godzinę wstępu na wystawę był droższy niż ta czekolada. Nie bez przyczyny karaimskie przysłowie mówi: „Bedavadan paalysy bolmaz”, czyli: „Nie ma nic droższego niż darmowe”.

Świetlisty dom

Niedaleko wieży Eiffla znajdował się oryginalny pawilon, którego ściany wykonano z matowego szkła w różnych kolorach tęczy. Wewnątrz oświetlały go lampy elektryczne i nocą zachwycał się czarującym obrazem świetlistej budowli.

Fosforyzujący, opalizujący blask tego małego domku nie mógł konkurować wielkością z okazałym tęczowym wodospadem Château d'Eau, ale miał swój urok pieszczący oko... W tamtych czasach efekty świetlne były jeszcze nowością.



Pawilon Rosyjski. Źródło: *Le Panorama. Exposition universelle 1900*, red. Maurice Baschet, Paris 1900

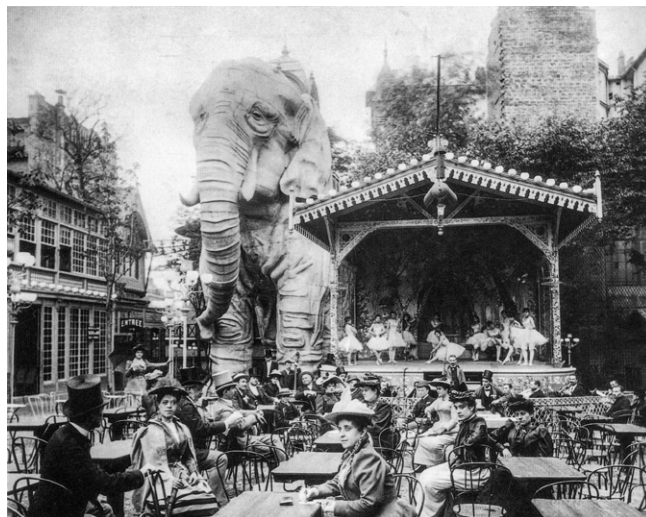
Rosyjska tawerna

Na wystawie znajdowała się rosyjska restauracja. Umieszczono ją, o ile dobrze pamiętam, w Pawilonie Rosyjskim, ale ceny tam były nieprawdopodobne, na pewno nie dla nas.

Obiad kosztował 10 franków. Przeczytaliśmy menu ozdobione wizerunkiem młodej damy w kokoszniku, ale nie odważyliśmy się wejść do środka. Jeśli celem miała być promocja kuchni rosyjskiej, to chyba im nie wyszło.

W brzuchu słońia

Tak jak Jonasz trafił do brzucha wieloryba, tak Kadka i ja dobrowolnie wspięliśmy się do brzucha gigantycznego słońia – i to nie białego (mowy nie było o żadnym alkoholu).



Gigantyczny słoń w pobliżu Moulin Rouge. Źródło: <https://snippetofhistory.wordpress.com>

Słoń, wysoki jak dwupiętrowy dom, stał ukryty za drzewami niedaleko podnóża wieży Eiffla*. W nogach tego pocziwego zwierzęcia, z których każda była szerokości minaretu w meczecie, znajdowały się dobrze zakamuflowane od zewnątrz drzwi, przez które wpuszczano publiczność, natomiast w tułowiu słońia ustawiono małą scenę, gdzie pulchna dama o brązowej skórze, najwyraźniej Kreolka, demonstrowała taniec brzucha. Widok jej zmęczonego ciała nie wzbudzał żadnych artystycznych skojarzeń. Miała typową dla swojego ludu atletyczną budowę, z piersiami wielkości wymion holenderskiej krowy, a wyeksplloatowany przez taneczne ćwiczenia brzuch zwiślał jak gruby, tłusty fartuch. Kiedy poruszała brzuchem, wszystkie koraliki i błyskotki na jej szyi zaczynały wydawać dźwięki kastanietów.

W teatrze było duszno – słoń nie trawił zbyt dobrze publiczności, która spieszyła do wyjścia przez tylną nogę słońia i tłoczyła się pod jego ogonem, skąd poprzez duże okrągłe okno wydostawało się złe powietrze. Gdyby to widzów wypuszczano tamtędy, mielibyśmy prawo pomyśleć o sobie: „merde”.

Wydostając się z ciepłego brzucha słońia, zapomnieliśmy sprawdzić, choć przechodziliśmy tak blisko, czy to był Monsieur czy Madame de Słon. ■

*Tłumaczenie z języka rosyjskiego
Hanna Pilecka*

* Jest to nieścisłość: w tym czasie słońia znajdował się już w ogrodzie kabaletu Moulin Rouge na Montmartre (przyp. red.)